

WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 4 (241). 27. I. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji K6. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



RAJ POMARAŃCZOWY W POLSCE.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Adam: — Ewuniu, pakuj w tej chwili listki figowe — jedziemy do Polski, tam już zniesiono owoce zakazane!...

Pomarańcze.

*Pomarańcze! — mówi baba,
pomarańcze! mówi chłop,
no, a kupiec, kawał draba,
pomarańcze? — mówi — stop!*

*Tanio! tanio! — krzyczy władza,
tanio! tanio! — krzyczy rząd,
kupiec chęci swej nie zdradza,
tanio? tanio? — krzyczy — skąd?*

*Ach, Hiszpanja! — wzdycha pani,
ach, Hiszpanja, to jest raj!
A eksporter o Hiszpanji
myśli: skąd wziąć tyle jaj?*

*Brzmi to bowiem, jakby bajka,
rząd nasz — bracie, chcesz, to wierz —
pomarańcze zmienia w jajka
i naodwrot zmienia też!*

*tu rządzą takie trafy,
w okólniki sprytny sztych:
pomarańcze są, lecz z Jaffy,
a hiszpańskie? Niema ich!*

*I tak trwa ta ciuciubabka,
ochłódtł zapał nasz i zgast:
pomarańcze, to pułapka,
a w pułapkę łapią nas!*

JAN SINALCO.

*Wszystkim naszym Czytelnikom w dniu zwycięstwa
pomarańczy nad pomarańczówką, życzymy gratisowych owoców
bez pestek!*

Jedźmy je, bo kto wie czy nie podrożeją!

(—) *Ćwir, ćwir!*

FATALNA WYGRANA.

— Aa, sianowanie panie Patafajer; Sto lat pana nie widziałem!

— Sto lat przeżyjesz — morza nie wypijesz!

— Ha, ha! Dobry żart!

— Dobry żart — tyufa wart!

— No, co słycać?

— Lepiej słuchać, niż chuchać!

— Jak tam żona?

— Śmierć i żona od Boga przeznaczona!

— A co porabia pański syn, Kuba?

— Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!

— Hm... A jak tam interesy? Marnie co?

— Niema tego złego, któreby na gorsze nie wyszło!

— Pan jesteś bardzo dowcipny, panie Pe! Ale ja już tracę cierpliwość! Powiedz mi pan po ludzku, czy pańska córka wychodzi za mąż?

— Człowiek nie drewno, pokocha na pewno!

— Kpiarz polski pan jesteś! A jak tam zdrowie?

— Cierp ciało, skoro ci się chciało!

— Panie Pe! Panie Pe szanowny! Jak pan nie przestaniesz, to ja pana strzelę w twarz!

— Człowiek strzela, a a propos kul, to...

— A masz w pysk, ty ordynarny chamuś!!!

— Gwałt!!! Zaco mnie pan bijesz, panie Untengeruch?! Jak ja na loterji fantowej wygrałem książkę „Tysiąc przysłów polskich“, to muszę ją chyba wykorzystywać, nie?

— W takim razie — przepraszam pana najmocniej, że panu dałem w twarz!

— Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera!

B. BRZEZIŃSKI.

BAL MORSKI.

Bal morski przygotowany z wielkim rozmachem propagandy. Na trzy miesiące przed balem, pojawiła się w prasie następująca notatka:

POGŁĘBIANIE WISŁY. Jak się dowiadujemy, na bal morski do naszego miasta przybędzie Wisła eskadra polskich łodzi podwodnych, aby wziąć udział w balu. Prawdopodobnie drogą powietrzną — o ile będzie wolna — przyleci do nas eskadra hydroplanów z Gdyni, która obrzuci kasyno oficerskie czułem spojrzeniem i bombami szampańskimi.

Mieszkańcy szaleją. Następny komunikat budzi niesłychany entuzjazm:

POGŁĘBIANIE WISŁY. Komitet balu morza, celem sprowadzenia do Słonogrodu łodzi podwodnych z Gdyni, rozpoczął pogłębianie koryta Wisły. Tysiące robotników znalazło pracę. Łodzie podwodne będą eskortowane przez „Wicher“.

Ponieważ przyszły radjotelegraficzne zamówienia na bilety z Australji i wysp Hawajskich, komitet wydał następny komunikat:

KONFERENCJA MORSKA W SŁONOGRODZIE. Jak się dowiadujemy, z okazji balu morskiego odbędzie się wielka konferencja morska, z udziałem wszystkich potęg oceanicznych świata. Przybędzie książę Walji na efektownym, wytwornym pancerniku, obitym jedwabiem. Pancernik utrzymany jest w stylu rococo — armaty w stylu gotyckiego. Książę Walji wiezie sto fraków. Do każdego tańca będzie się mógł przebrać. Towarzyszy mu sfera małych torpedowców, które będzie można oglądać za niskimi wstępami na sadzawce miejskiej. Przybędzie również i mikado — na swej wspaniałej awjo-matce, której będą oddane honory należne członkiniom dworów panujących. Cesarz Japonji przywiezie kwiat kwitnącej wiśni, który ofiaruje najpiękniejszej i najbardziej „sniłowej“ pani naszego grodu. Oficerowie z jego świty na żądanie P. T. publiczności, będą wykonywać na sali tańce wschodnie i harakiri. Szwecja wysyła elegancki kajak polarny, zaprzężony w specjalne psy morskie. Norwegja wysyła gigantyczny poławiacz sardynek i pereł. Nasza policja wystąpi ze swym wspaniałym ślizgowcem, zwanym skromnie „Policyjna Sonja Henie“.

Niemcy obiecali założyć na Wiśle kilkanaście min podwodnych. Francja — oświadczyła uroczyście, że ofiaruje nam wszystko — prócz floty... Ewentualnie może posłać jeden stary peryskop i historyczny trójząb Neptuna, o ile należytość będzie zapłacona zgóry gotówką. Bal więc zapowiada się niezwykle efektownie.

Bal udał się znakomicie. Przyszły grube ryby i płotki.

Tu i ówdzie widać było piskorze. Po sali snuły się cztery wilki morskie. W bufecie dojrzewały pomarańcze i pomarańczówka. Wiele pań było ubranych, jak na plażę.

Jakaś dama zachwyca się.

— Ależ to jest naprawdę bal morski — zobaczyłam tu nawet moją — perłę...

— Pani perłę?

— Tak, moją perłę kuchenną...

Tu i ówdzie kwitnie flirt. Jeden z panów patrzy na swą towarzyszkę, która ciągnie dzielnie wódkę.

— Pani jest jak ta gąbka morska...

— Bałwan...

— Pani jest jak to morze... pani ciągle może i może... pić...

— Rekin...

Orkiestra gra sentymentalne tango „Jak ośmiornica potworna“...

— Gdy słyszysz to tango — przypomina mi się pani...

— A pan to mi przypomina Szwajcarję...

— Z powodu?

— Bo pan też nie ma floty...

Jakiś pan, odchodząc od bufetu, zatoczył się.

— Ratunku — krzyknął, — okręt tonie...

Kilkudziesięciu ludzi z pewnej grupy politycznej — rzuciło się do wyjścia.

— Szczury pierwsze uciekają... ha... ha... alem ich wziął na kawal, okręt wcale nie tonie... dodał kurator balu.

Bal zbliża się ku końcowi. Następuje odpływ gości — i gotówki...
Zetge.

PO KIEPURJADZIE.

Mówią w pewnych kołach Krakowa, że pamiątkowy kopiec ku czci Kiepury ma być usypany na tarasie Pałacu Prasy...

Dowcipni dodają, że podczas pieśni „*Tobie śpiewam tę pieśń*“. Wallek-Walewski z braku odpowiednich nut akompaniował z ostatniego wydania „Il. Kurjera Codziennego“.

Entuzjazm publiczności doszedł do szczytu z chwilą, gdy Mistrz przemówił do widowni słowami: „Wierzajcie mi“. W tym momencie na galerji F, na przystawionym stołeczku wypożyczonym od Hawelki, popełnił jakiś pan harakiri. Policja stwierdziła, że denat był z zawodu emer. polonistą.

Podobno po skończonej owacji, nadawanej przez Polskie Radio, liczni słuchacze zagraniczni zapytywali telegraficznie studjum krakowskie o... wynik meczu.

Między kwiatami i kwiatuskami, rzuconymi na scenę, wyróżnił się „*Kwiat minozy*“ od Ordonki.

Po bankiecie, wydanym na cześć Mistrza, komitet zaśpiewał arję „*O słono było*“, a cały dochód przeznaczono na odbudowę wikarów-ki.



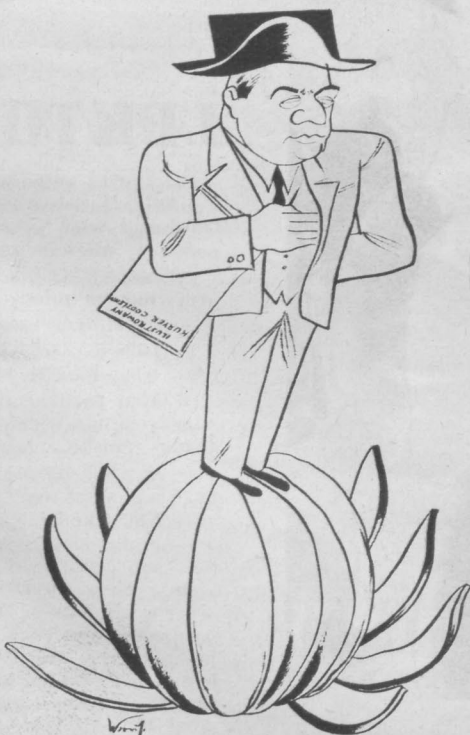
Z kosza redakcyjnego.

Jeden z wybitnych artystów-malarzy, mieszkający stale zagranicą, pierwszy raz styka się z Zakopanem.

Minister Beck po powrocie z Genewy nie był oficjalnie witany na dworcu kolejowym. Mówią, że minister Beck bawi „incognito“ w Warszawie.

Nasz projekt na pomnik dla min. przemysłu i handlu...

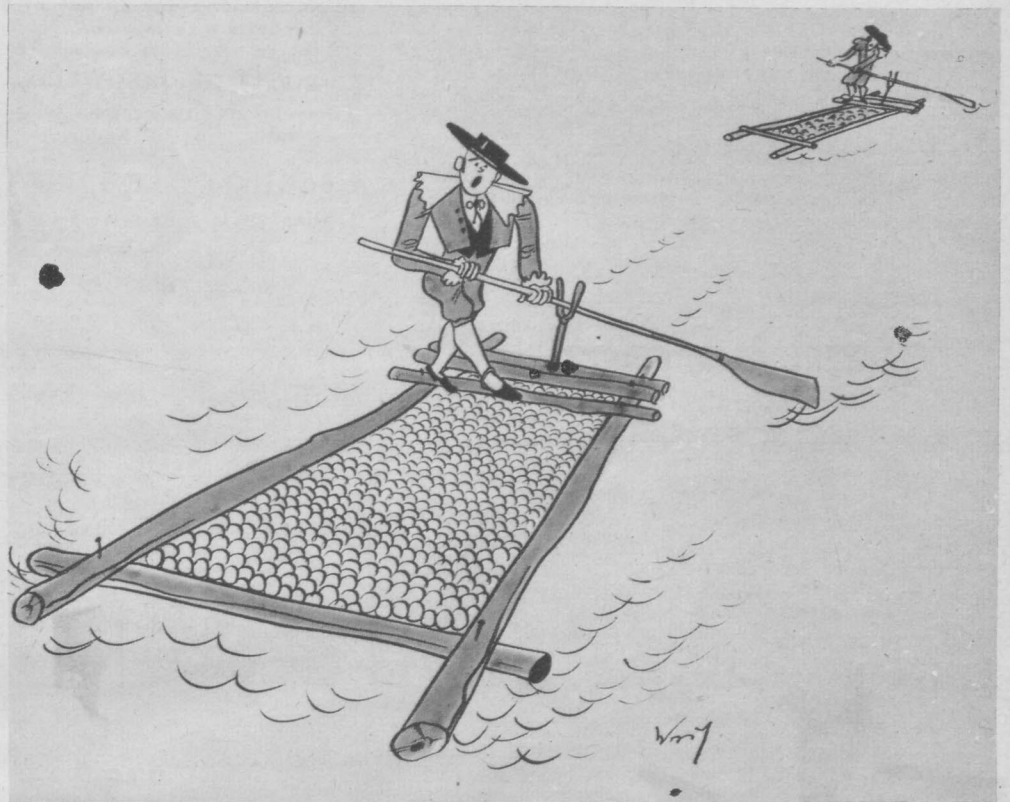
Rys. A. Wasilewski, Kraków



...pomarańczami.

Burłacy pomarańczowi.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Najtańszy spław pomarańczę do Polski:

„Płyn tratwo moja“!...

Sowiety sprzedały Mandżurji kolej — wschodnio-chińską. Zatrzymały jedynie sobie — sprzedaż biletów...

W hokejowych mistrzostwach świata — polska drużyna istotnie została na lodzie.

Jak się dowiadujemy, burmistrz miasta Czortkowa zwrócił się do mistrza Kiepury z prośbą o łaskawy występ w operze czortkowskiej na rzecz muzeum imienia burmistrza.

Rada miejska pospiesznie przygotowuje muzykę, libretto pisze Zygmunt Nowakowski.



RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Leży, jak ulany!* — mruknął profesor, oblewając na egzaminie studenta.

— *Idź w jego ślady!* — zachęcał wywiadowca psa policyjnego.

— *Cholera ciężka!* — zaopiniował stary lekarz, obejrzawszy pacjenta.

— *Nauka poszła w las!* — pomyślała pani profesorowa, widząc swego męża, idącego na spacer do lasu.

— *Wszystko na mojej głowie!* — irytował się przechodzień, któremu ptaszek...

— *Dwie małe czarne!* — zadysponował kupiec na targu czarnych niewińków.

— *Kobieta jest zmienna!* — powiedział pewien artysta, zmieniając drugą żonę na inną.

— *Co za czasy!* — szepnął sportowiec, przeglądając tabelkę ostatnich rekordów biegaczy.

— *Pański czyn jest porwijający!* — powiedziało małe dziecko do „kidnapera“, który je porwał.

— *Bujać, to my!* — postanowili dwaj obrotni młodzieńcy i założyli przedsiębiorstwo huśtawkowe.

Bogdan.

NA STANCJI.

— Nie mogę patrzeć na nasze straszne położenie — powiedział wszechpolak do chadaka i prędko zgasił lampę.

Daktyloskopja na śniegu.

Rys. J. Merz, Lwów



Kryzysowe obuwie na sezon zimowy...

CZULE SERCE.

Dwaj Szkoci opowiadają sobie dowcipy.
— Pewien mieszkaniec Edynburga znalazł na ulicy pensa...
— Nie kończ pan! To zbyt przykre!
— Dlaczego?
— No, bo przecież inny mieszkaniec Edynburga musiał zgubić tego pensa!!

WYJĄTEK Z POWIEŚCI.

„Ściskam panu dłoń przez telefon — powiedział baron — i mam nadzieję, że niedługo będę mógł uczynić to ustnie...” (1)

PANNA I KAWAŁ.

— Jaka jest różnica między starą panną i dowcipem?
— Stara panna jest dlatego starą panną, że nie wyszła za mąż, a dowcip jest wtedy starym dowcipem, gdy za dużo razy wyszedł...

Z FRONTU ZBIÓRKOWEGO.

Dotychczas najwięcej na budowę Muzeum Narodowego dali: P. K. (p. Kiepura) i P. K. O.

Z POWIEŚCI.

„Alina miała złote serce i także zęby...”

Z rączki do rączki.

Rys. Wik. Warszawa, proj. Was.



— Słyszałem proszę pana, że za „Pożyczkę Narodową” można zakupić pomarańcze!
— W przyszłości drogi panie, na razie „Państwowe Zakłady Rowerowo-Radłowe” jeszcze nie fabrykują pomarańczy!...

Ojciec ubezpieczonych.

Fragment z poematu, poświęcony wchodzącej w życie ustawie o lekarzach domowych.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty —
lekarz domowy przyjsz nie ma ochoty...
Małenkie dziecko karmila mi żona —
prócz tego dziecka — trzech synów, trzy córki,
cała rodzina — dziś ubezpieczona —
choruje ze mną — dziewięć dromaderów!
Na biurku mojem już aktów pagórkę,
hurtem do wszystkich wysłane frajerów,
i wieczór wszystkie tu się kładą wiankiem
w piecu i tak się ładnie niemi pali...
A wodę można czerpać nawet dzbankiem
z tych okólników, statystyk spirali...
Żona z syneczkiem przy piersiach swarzyła:
Ubezpieczalnia — to nasza mogiła!
co miesiąc haracz — dość już tych okupów!
Wszystko tam leży pod kopułką ZUPU —
my bez lekarza dzisiaj — o boleści!
Trzy razy wieków przeżyłem czterdzieści,
odkąd do cichej mej ziemskiej bawialni
wszedł przymusowy duch Ubezpieczalni!
O, niewiadoma ta boleść nikomu,
która się w sercu mojem dziś zamyka!
Wracam na przykład do mojego domu:
w pokoju moim małżonka się wścika
i woła: głupcze! chore twoje dziatki!
na to haracze placisz i podatki,
by bez lekarza chorowały córki?
Pragnę rozpędzić z czoła żony chmurki,
lecz kiedy spojrzę na synów, na żonę,
na dzieci moje — ach, ubezpieczone! —
i me pieniądze pod grobowcem ZUPU
i na daremność danin i okupów —
szal mnie ogarnia... Czy chodzę ze zdrowiem
gdy ktoś się spyta — brzydtko mu odpowiem...

WITEK.

LEKTORAT WYMOWY.

Do Polski przybył przedstawiciel uniwersytetu hebrajskiego w Tel-Awiv. Interesuje go szczególnie sprawa lektoratów wymowy. Odwiedził więc jednego z lektorów wymowy w pewnym, słynnym, polskim mieście uniwersyteckim,

— Jak... jak... jak się... paaaaan mie... mie... mie... wa... aaaa... —
przywitał go młody, przystojny człowiek.

— Chciałbym mówić z lektorem wymowy.

— To... to... to... ja... ja... ja... wlaaaaaa śnieeee jes... jes... tem
lek... lek... to... to rem rem...

— Aha, baidzo mi przyjemnie — pan rzeczywiście świetnie mówi, co za ułatwienie dla słuchaczy — powtarza pan po trzy razy każdą zgłoskę... żeby łatwiej było zapamiętać...

— O... o... o... niceeeee... dla... dla... tego... tyl... tyl... ko... ko...
ja... ja... się... tro... chęęęęę za... za... ci... ci... nam...

— Nie szkodzi.

— Pew... pew... nie... nie... zeeeeee... nie... nie... szkooooo... dzi...
bo... mo... mo... im... im... po... po... prze... przed... dni... dni...
kiem... kiem... był... nie... mooooo wa... Aha!

— O głupstwo... niemowa może się doskonale ze słuchaczami porozumieć na migi... na migi można wszystko powiedzieć... widzę jednak, że u was lektoraty wymowy są świetnie obsadzone... bo u nas w Tel-Awiv to zrobili okropną rzecz... niech sobie pan wyobrazi... chcieli pomóc pewnemu inwalidzie, który wogóle nie mógł mówić...

— Co... co... był... głuchoniemy?...

— Gorzej — nie miał rąk...

Z.

W kraterze ciągłych zbrojeń wojennych.

Rys. M. Berezowska, Paryż



Świnka I.: — Wiesz, od jakiegoś czasu ludzie zaczynają się coraz bardziej upodabniać do nas...

DZIEDZICZNOŚĆ.

— Szanowna pani ma wspaniałe włosy!
— Nic dziwnego, odziedziczyłam je po matce!
— Po matce? No to doprawdy są świetnie zachowane!... (1)

AD SZKOCJA.

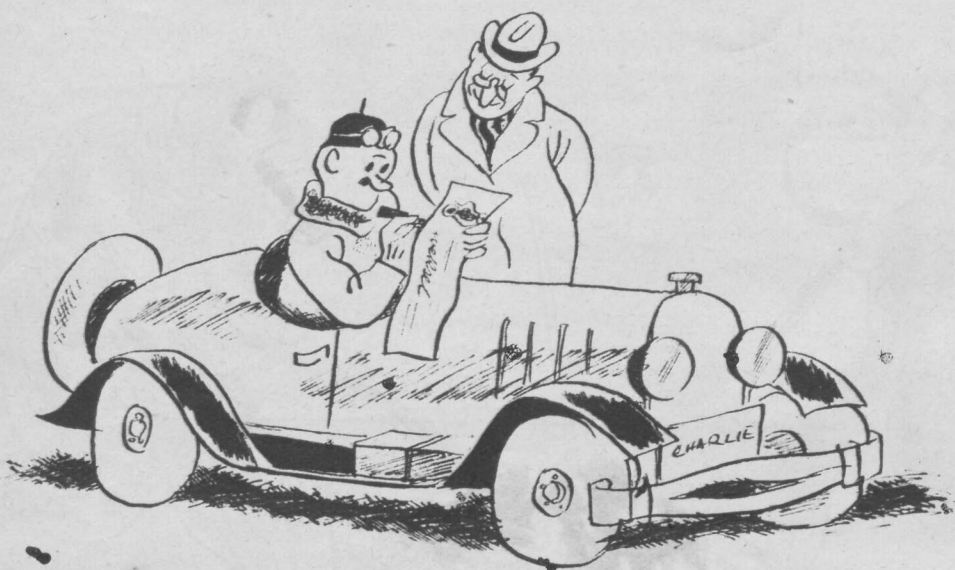
— Wie pan, mr. Phearson, czytałem, że pewien Chińczyk nazywa się II!
— Szczęśliwy człowiek! Ileż on oszczędza atramentu przy podpisach!!

Nr.

Jak sobie wyobraża mały Staś numer pomarańczowy „Wróble na Dachu”!...

Z cudów techniki.

Rys. Charlie, Kraków



Auto-zyrant...

STYL HANDLOWY.

Mojżesz Rozenaft, prokurent firmy Szmunkeles (wyroby wełniane i trykotażowe) zmarł po dwudziestoletniej zgórą pracy w wyżej wymienionej firmie.

Pan Szmunkeles uważa za swój moralny obowiązek umieścić w gazetach wspomnienie pośmiertne. Woła więc sekretarkę i dyktuje: „Znaczną stratę poniosła nasza firma. Wczoraj zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, pan Mojżesz Rozenaft, który w ciągu dwudziestu trzech lat był naszym najlepszym współpracownikiem“.

Do tego miejsca szło panu Szmunkelesowi ciężko, lecz potem poszło jak po maśle:

„Wyżej wymieniony cieszył się w naszej firmie ogólnym poważaniem. Jako podwładny był wierny i usłużny, jako zwierzchnik sprawiedliwy i uprzejmy. Jego pracowitość nie znała granic. Odszedł na własne żądanie“.

PAMIĄTKI Z PODRÓŻY.

Pan Izidor Kohn wybiera się na wywczaszy zimowe, szlakiem Jana Kiepurzy do Szwajcarii. Idzie przeto do swego przyjaciela Maurycego Kohna z prośbą o poradę:

— Mój drogi, opowiadałeś mi w zeszłym roku o doskonałym hotelu w St. Moritz.

Maurycy Kohn myśli chwilę:

— Zapomniałem, jak się nazywa ten hotel. Ale zaczekaj, zobaczę na tyżeczkach, tam musi być napis!...

MIŁOŚĆ Z... DRUGIEGO WEJRZENIA.

— Czy pani wierzy w miłość z pierwszego wejrzenia?

-- Nie wierzę!

— To może się jutro jeszcze zobaczymy?

POWIEDZONKO.

— Mów mi wuju! — wykrzyknął pan Anatol do nowonarodzonego siostrzeńca.

WINOWAJCZYNI.

— Kochana pani Jolu, muszę pani wyznać, że do ostatniego tomu moich poezyj, czerpałem natchnienie tylko z pani.

— Ależ mistrzu, to wcale nieładnie, że pan teraz zwala całą winę na mnie.

NOWOCZESNY KROKODYL.

„Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi, luby! — panna, gdy on przyszedł w swaty, tak mówiła mu przed laty.“

A mnie dzisiaj moja miła powiedzeniem tem zgasła: „Jeśli dostać chcesz me słowo, Jedź na nartach rekordowo!“

A więc narty, szybki trening, skok, odrywam się od ziemi, pędzę, spadam, płynę, lecę — djabeł nadat taką hecę!

Wracam pokiereszowany i śmiech słyszę mojej panny: „Bo to miał być — mówi — przecież zjazd na nartach, nie na grzbiecie!“

WITEK.

Z PRZYGÓD MYŚLIWSKICH.

Znalazłem się w gronie gości, zaproszonych na reprezentacyjne polowanie. Towarzystwo składało się z samych wybitnych osobistości z ministrem X na czele.

Jak zwykle, w takim gronie polityków, urządzono nagonkę. Miałem wyraźną treść. Jak dotąd, strzelałem tylko głupstwa... Garstka wtajemniczonych przyjaciół wprowadziła mnie w arkana sztuki obchodzenia się z bronią.

Pierwszą ofiarą, jaka mi się pod strzał nawinęła by — szarak. Strzeliłem. Zając nakrył się nogami i rękami. Przybyły lekarz na miejsce wypadku stwierdził śmierć.

Nadbiegł rozjuszony i zdenerwowany odyniec. Wypaliłem. Po chwili imiennik przyjaciela Mickiewicza targał się na murawie. Teraz wyłonił się wilk — przewodnik stada. Znowu kilka strzałów i stado wileze straciło naczelnika.

Ustyszałem ciężki chód i trzask łamanych gałęzi — to nadchodził niezgrabny miś.

— Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział... — mruknąłem i wystrzeliłem. Niedźwiedź chwycił się za łanione serce i padł bez słowa wymówki obok dzika, wilka i zająca.

Zwierzęta przewijały się jak w kalejdoskopie. Strzelałem w lewo i w prawo. Czasem nawet nie składałem się do strzału, a one ginęły jak muchy.

Wreszcie zabrzmiał głos wyśliwskiego rogu i nastąpiły obliczenia. Miałem najwięcej zabitej zwierzyny. Najmniej upolował min. X. Nic dziwnego! Wskutek pomyłki, ja zająłem stanowisko, przeznaczone dla p. ministra.

* * *

Należy pamiętać, że na polowaniach reprezentacyjnych największą rolę odgrywają — stanowiska...



WYJĄTKOWE ZALETY.

— Jak myślisz, czy mam ożenić się z panną Helą?

— Z tą telegrafistką?

— Tak jest.

— Ależ bierz ją! Będzie idealną żoną, bo będzie mało mówić. Jest przyzwyczajona do tego, że za każde słowo musi się płacić...

Po Kiepurowym szale.

Rys. Charlie, Kraków



— Wicustiu, oszalałeś, poco tyle razy wypisujesz swoje nazwisko?

— Przecież kochanie idziemy dzisiaj na operę — może ktoś zapragnie mego autografu!...

Z PODRĘCZNIKA NARCIARSKIEGO „WRÓBLI NA DACHU“.

WSTĘP HISTORYCZNY.

Narty, jak wiadomo są sportem królewskim. Nie znaczy to jednak, ażeby każdy król koniecznie musiał jeździć na nartach. Przeciwnie — najnowsze badania naukowe wykazują, jak na dłoni, że bardzo wielu monarchów nie znało tego sportu. N. p.: nasz Mieszko I-szy, Bolesław Chrobry, Franciszek Józef i inni.

Także wielu afrykańskich władców nie używa tego królewskiego sportu z braku odpowiednich komunikatów narciarskich.

ŚNIEG.

Najbardziej odpowiednim rodzajem śniegu jest puch świeżo-spadły, t. j. z gęsi. Dalszym wycieczkom najlepiej sprzyjają zaspy (nie mieszać z Z. A. S. P.-em!) śnieżne. Śnieg zeszłoroczny chociażby najobfitszy, do dalszych wycieczek się nie nadaje.

EKWIPUNEK.

Kwestja ekwipunku narciarskiego, jest szczególnie piekącą dla narciarzy, pełniących równocześnie funkcje ojców rodzin i małżonków. O ile mąż-narciarz nie ograniczy zapotrzebowania żony do określonej ilości kostiumów, par butów, nart i t. d. — to prędzej czy później sprzeda ostatnie deski i pomaszeruje o kijkach żebraczych.

NARTY A KARTY.

Nieodzowną rzeczą przy nartach są karty. Narciarz, który bądź co bądź dużo ryzykuje i często wszystko stawia na jedną kartę, powinien mieć talję kart w pogotowiu. — Przydadzą się do brydża. Doświadczeni narciarze jeżdżą czwórkami.



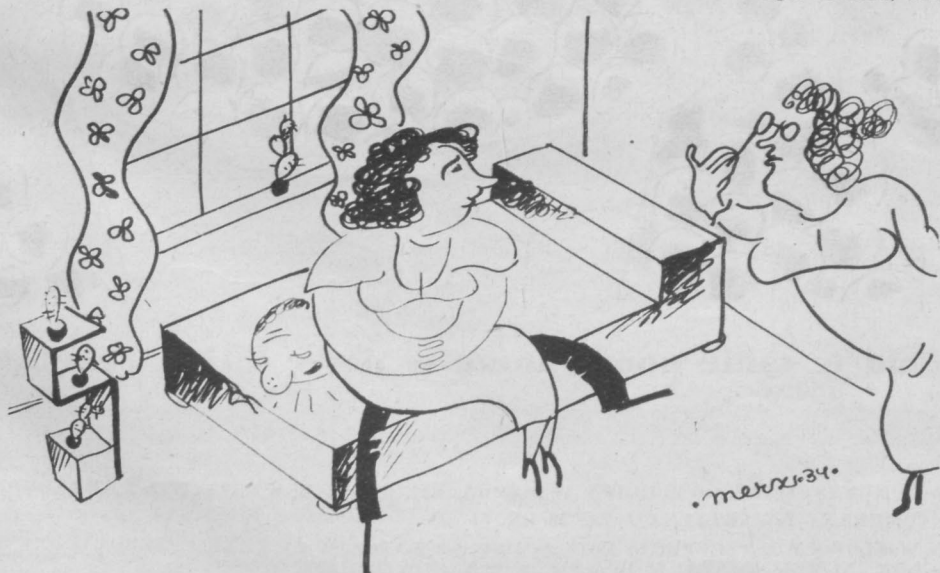
TO PODEJRZANE!

— Proszę pani — zwraca się dyrektor do swojej sekretarki — co powiedziała moja żona, gdy zawiadomiła ją pani telefonicznie, że przyjdę dziś później do domu?

— Zapytała mnie: „Proszę pani, czy tylko mogę pani wierzyć?“

Gdy córka fabrykanta pras hydraulicznych jest zakochana.

Rys. J. Merz, Luców

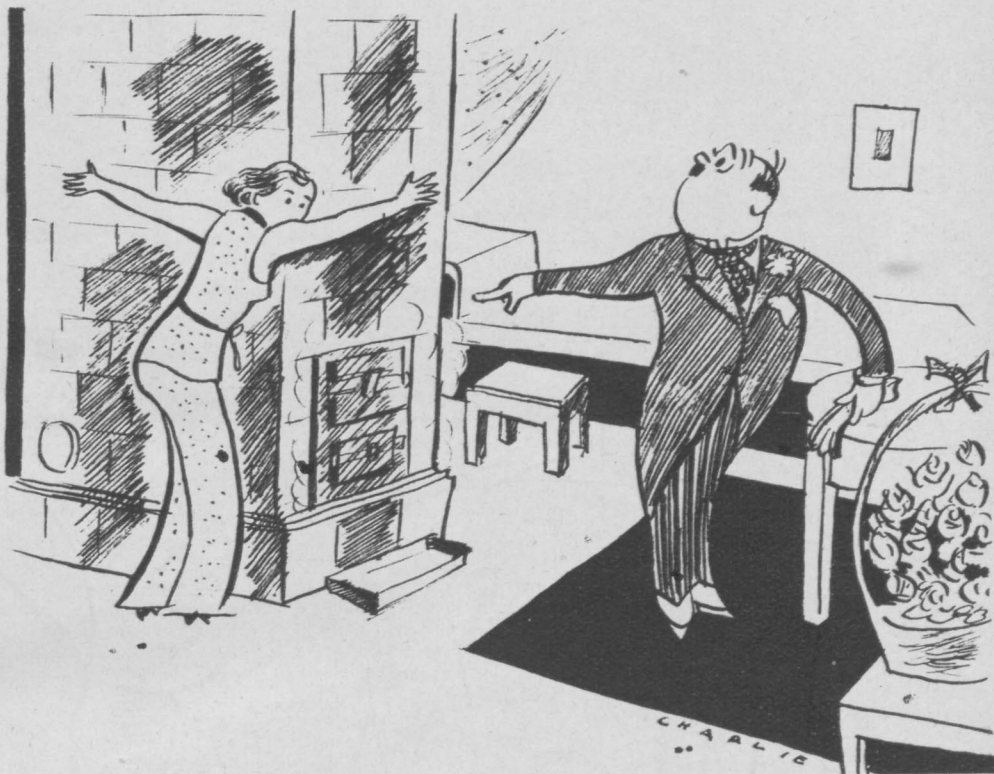


Mama: — A gdzie jest twój narzeczony, Elusiu?

Córeczka: — Przecież siedzi koło mnie!...

Groźny rywal w domu przy -20° C.

Rys. Charlie. Kraków



On: — Musisz się wreszcie zdecydować — albo ja, albo on!...

STARY ŻART — TYNFA WART.

Znany dowcipniś żydowski Abramko z Pińczowa, wychodzi z wiejskiej karczmy. W progu stoi znany w całej okolicy moźny dziedzic. Abramko przechodzi, nie zdejmując czapki.

Rozgniewało to dziedzica, więc woła:

— Skąd jesteś żydzie?

— Z Pińczowa — odpowiada Abramko.

— A czapka?!

— Czapka? — także z Pińczowa!..

HUMOREK ANGIELSKI.

Kiedy starej księżnie Norfolku opowiadano, że niektóre «panie z londyńskiego towarzystwa przyjmują u siebie aktorów, księżna oświadczyła z oburzeniem: — Jak damy z towarzystwa mogą robić coś podobnego! Za moich czasów przyjmowano aktorów w przedpokojach, albo w sypialni, ale nigdy w salonie.

H. G. Wells zdradził swoją żonę. Małżonka w godzinę potem już była poinformowana o zdradzie. Kiedy pan mąż wrócił do domu, oświadczyła: „Wiem wszystko!“

— Przesadzasz moja droga — odpowiedział Wells z całym spokojem — wobec tego powiedz mi, kiedy odbyła się bitwa pod Salaminą?

NA LEKCJI HISTORJI.

— Karolku, możesz mi powiedzieć, kto to był Kolumb?

— Kolumb był ptakiem, panie psorze.

— Co ty za bzdury pleciesz?

— Przecież pan profesor opowiadał nam na poprzedniej lekcji o jajku Kolumba...

ROZTARGNIONY KLIENT W SKLEPIE ELEKTROWNI.

— Prosiłbym o jakiś praktyczny podarunek dla teściowej.

— Czem możemy służyć? Lampa, żelazko...

— Hm, hm, a mają może panowie hotel elektryczny?

PORÓWNANIE.

Arnold chodzi stale nieogolony. Szef spogląda na niego:

— Pan zdaje się na święta zjadł za dużo ryb.

— Dlaczego panie szefie?

— Bo panu już ości gardłem wyrastają.

Tanie pomarańcze w Polsce.

Rys. Charlie, Kraków



— Może mi pan jednak sprzeda te tanie pomarańcze — płacę każdą cenę!..

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.